

O własnych siłach?

(część pierwsza)

W poprzednich artykułach mowa była o niektórych problemach stosunków Polski ze światem zewnętrznym.

Niestety, nie jest to obraz zachęcający. Ani tzw. opcja zachodnia, ani wschodnia, nie są dla Polski ani osiągalne w najbliższym czasie, jak choćby jej członkostwo w NATO i Unii Europejskiej, ani też idealne, nie mówiąc już o wielkiej niewiadomej z "opcją wschodnią".

Logicznie więc nie pozostawałoby nic innego jak poleganie na własnych siłach, ale czy jest to możliwe w polskim położeniu geopolitycznym?

Omówmy zatem taką alternatywę, zarówno jej uwarunkowania zewnętrzne, którym poświęcony jest niniejszy odcinek artykułu oraz uwarunkowania wewnętrzne, które omó-

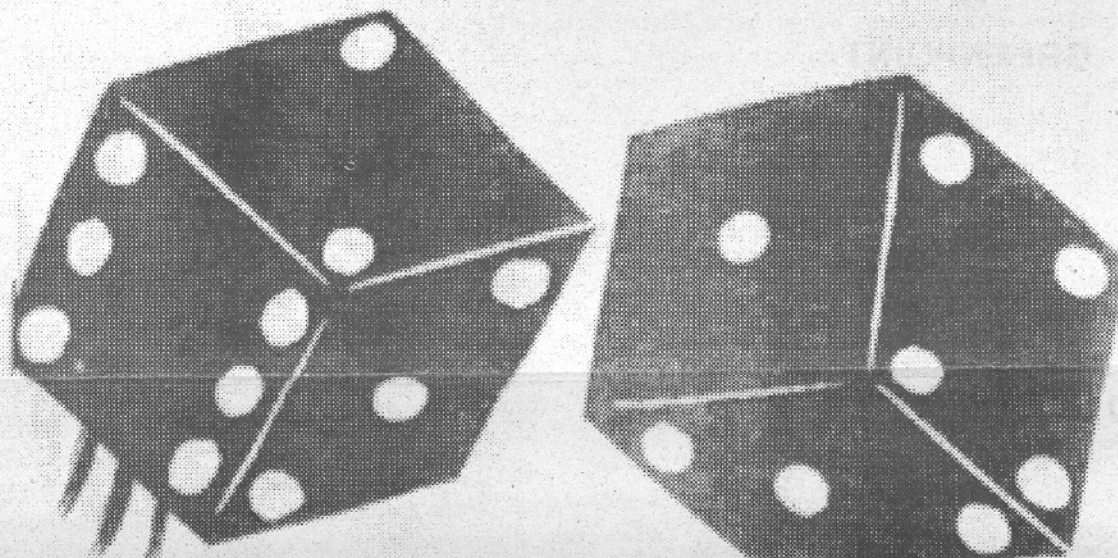
ło z USA, ale ich stanowisko ujawniło się dopiero wtedy, kiedy sprawa polska już na dobre zaczęła wchodzić na porządek dzienny powojennego świata.

A w ogóle, to przecież nie wiadomo czym sprawa polska skończyłaby się, gdyby nie przewrót marcowy, a zwłaszcza listopa-

Co gorsza, ani ZSRR, ani tym bardziej Niemcy, aż do dojścia Hitlera do władzy, żadnego sojuszu z Polską nie szukały, ani też w inny sposób o jej względy nie zabiegały. Przeciwnie, oba państwa, już od zawarcia w Rapallo porozumienia w 1922 r., zaczęły wzajemne zbliżenie, które, mimo czasowej przerwy do dojścia Hitlera do władzy, do-

wojnę z Niemcami, ale jak się okazało także z ZSRR, który Polska uchroniła od niechybnej zagłady! Przecież sto polskich dywizji, o które zabiegał Hitler, uzbrojonych i strategicznie dowodzonych przez Niemców, wraz z ponad dwustoma dywizjami niemieckimi, nie mówiąc już o rumuńskich, węgierskich, słowackich, fińskich oraz trzech krajów bałtyckich, oznaczało sowiecką klęskę! Stalin jednakże żadnej stąd wdzięczności dla Polski nie tylko nie miał, ale jeszcze uderzył ją nożem w plecy, a potem wiadomo co z Polakami wyprawiał. Nie chciał się też nawet zgodzić na żadne państewko polskie, o czym przy-
mówił Hitler.

W każdym razie, Polska drugiej połowy lat 30-tych może już ostatni raz w swojej historii miała jeszcze jakąś "wartość strategiczną", tylko dla hitlerowskich Niemiec co prawda, w ostatecznym rachunku zapewne podstępnych, ale fakt pozostaje faktem. Dla nikogo innego wartości takiej niestety nie miała. W ten sposób Polska,



lach, ale czy jest to możliwe w polskim położeniu geopolitycznym?

Omówmy zatem taką alternatywę, zarówno jej uwarunkowania zewnętrzne, którym poświęcony jest niniejszy odcinek artykułu oraz uwarunkowania wewnętrzne, które omówione będą w następnym odcinku.

Co się tyczy zewnętrznych uwarunkowań, to trzeba na nie spojrzeć bez żadnych upiększeń, nawet brutalnie, żeby zrozumieć jak bardzo sytuacja międzynarodowa Polski jest obecnie dla niej niekorzystna.

Zacznijmy od strategicznego znaczenia Polski we współczesnym świecie, które zawsze było i jest decydujące w stosunkach międzynarodowych.

A więc, do odzyskania przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r., jej międzynarodowa "wartość strategiczna" była bardzo nisko notowana. Tylko kajzerowskie Niemcy, w pogoni za polskim rekrutem, ale dopiero w połowie trwającej I wojny światowej, zaczęły się jako tako interesować odtworzeniem jakiegoś kadłubowego i zwasalizowanego państwa polskiego, czemu Austro-Węgry przyklasnęły.

Rosja carska z kolei, do końca swojego istnienia, wyrażała kompletny brak zainteresowania sprawą polską, choć coś tam od czasu do czasu o niej opowiadała. Siłą rzeczy więc jej sojusznicy, Francja i Anglia głównie, gdyż Włochy i Japonia mniej się liczyły, również nie przejawiały zainteresowania sprawą polską. Inaczej co prawda by-

dowy 1917 r. w Rosji. Nowopowstała Rosja bolszewicka była bowiem dla Aliantów nie do przyjęcia i nolens volens Polska musiała już w tej sytuacji odzyskać swoją niepodległość. Gdyby nie bolszewicki zamach stanu, to Polska skończyłaby jako część Rosji, co prawda może już nie jako okrojony "priwislanski kraj", ale jakiś "polski kraj", składający się ze wszystkich trzech zaborów razem i jakiejś bliżej nieznanej autonomii.

Polska przedwojenna z kolei, mimo różnych wysiłków i wcale nie takich bezsensownych koncepcji w polityce zagranicznej, większego znaczenia strategicznego w świecie nie miała przez długie lata. USA nie interesowały się Polską w ogóle, Anglia miała do niej nieprzychylny stosunek aż do niemal ostatnich chwil jej istnienia, Francja miała stosunek ambiwalentny, Włochy pokrętny, a ZSRR i Niemcy wręcz wrogie. Reszta się nie liczyła.

Stąd też Polska polityka zagraniczna, polityka nie wiązania się ani z Niemcami, ani z ZSRR, choć ogólnie słuszna, była w sumie więc bezskuteczna, jak to pokazały późniejsze wydarzenia.

prowadziło w końcu do ich antypolskiego sojuszu w sierpniu 1939 r.

Ale prawdą jest także, że w pewnym momencie zaświtała raptem szansa na sojusz polsko-niemiecki. Dziś, kiedy już znamy aż nadto dobrze naszą najnowszą historię, nawet przypominanie tego faktu może oburzać, ale patrząc na sprawę trzeźwo nie da się zaprzeczyć, że "cena strategiczna" Polski po dojściu Hitlera do władzy została ostro podbita w górę. Hitler, marząc o rozprawieniu się z Francją, chciał mieć przynajmniej neutralną Polskę na swojej wschodniej granicy. Zamierzając natomiast rozprawić się z ZSRR, potrzebował nawet jej sojuszu. Pomijając już wcześniejsze jego własne i innych z jego najbliższego otoczenia sugestie w tej sprawie, wspominał o nich jeszcze raz min. Józefowi Beckowi 4 stycznia 1939 r. w czasie rozmów w Obersalzbergu. W trzy tygodnie później posłał nawet do Warszawy Ribbentropa specjalnie w tej sprawie, ale nie chciano z nim nawet poważnie rozmawiać.

Polska jednakże, odrzucając propozycję Hitlera, a w tej chwili zostawmy na boku słuszność czy niesłuszność takiego stanowiska, skazała się automatycznie nie tylko na

myśliwał Hitler.

W każdym razie, Polska drugiej połowy lat 30-tych może już ostatni raz w swojej historii miała jeszcze jakąś "wartość strategiczną", tylko dla hitlerowskich Niemiec co prawda, w ostatecznym rachunku zapewne podstępnych, ale fakt pozostaje faktem. Dla nikogo innego wartości takiej niestety nie miała. W ten sposób Polska, odrzucając "opcję niemiecką", wpadła w sidła "opcji sowiecko-rosyjskiej", której końca nie widać... Trzeciej opcji nie było... Fakt, że Anglia i Francja wymówiły Niemcom wojnę po ich napaści na

Polskę - nic przecież w praktyce już dla niej nie oznaczał. A gdy ZSRR ruszył na Polskę, to oba mocarstwa robiły wszystko co mogły, aby tylko brocząca krwią Polska nie odpowiedziała wojną na agresję! W ogóle zaś, to przecież cieszą się po cichu, że nareszcie ZSRR i Niemcy będą mieć wspólną granicę, co może kiedyś doprowadzić między nimi do wojny. Zniknięcie Polski z mapy Europy i świata było zatem dla nich korzystne.

Co więcej, ledwie doszło do wojny sowiecko-niemieckiej, natychmiast ujawniły się skrzętnie dotąd ukrywane prawdziwe cele polityki Anglii, które potem stały się credo polityki zachodnich Aliantów. Przypomnijmy, że londyński "Times" uważany za tubę rządową, pisał w swoim artykule wstępnym z 31 lipca 1941 r., że w Europie Wschodniej jakieś przywództwo (leadership) musi zastąpić "dezorganizację ostatnich dwudziestu lat"... Co więcej, ponieważ ani Wielka Brytania, ani Stany Zjednoczone, nie mogły się niby podjąć w tym regionie takiej właśnie "przywódczej" roli, przeto ich "interesy wymagały, aby "wpływy niemieckie nie zaćmiły (eclipse) interesów Rosji w Europie Wschodniej.... (!)

I czy w tej sytuacji mogła istnieć dla Polski jakaś "trzecia opcja", poza "opcją niemiecką" i "opcją sowiecko-rosyjską"?

Nie, takiej opcji naprawdę nie było.

Nic dziwnego więc, że II wojna światowa, do której sama Polska tak walnie się przyczyniła, skończyła się potem dla niej tak, jak się skończyła. Może nawet w sumie wyszła ona lepiej na "opcji sowiecko-rosyjskiej" niż wyszłaby na "opcji niemieckiej", ale przecież na wybór tej pierwszej Polska nie miała już żadnego wpływu. Została ona jej narzucona siłą przez ZSRR, i niestety poparta przez zachodnich Aliantów... Odtąd już Polska, wkrótce jako PRL, nie była już nigdy państwem, które samodzielnie decydowało o swojej "wartości strategicznej", a i wartość ta też radykalnie zmieniła swój charakter. W powojennej rywalizacji dwóch bloków wojskowych wartość ta nabrała "koalicyjnego charakteru" i rozpatrywana była w szerokim kontekście, właściwie bez liczenia się z polskim głosem w tej sprawie.

W każdym razie, do początku lat 90-tych, tj. do czasu rozwiązania Układu Warszawskiego i RWPG, czyli bloku sowieckiego, polska "wartość strategiczna", teraz już w szatach PRL, miała niewątpliwie duże znaczenie dla ZSRR. Jak długo bowiem Niemcy były podzielone, a w ich wschodniej części stacjonowały potężne armie sowieckie, PRL była dla niego bardzo ważna. W Układzie Warszawskim była ona nawet, po ZSRR, w ogóle najważniejsza. Ważny był jej obszar, leżący pomiędzy ZSRR a potencjalnym frontem w Europie Zachodniej, a także ważne były jej dywizje.

"Wartość strategiczną" PRL doceniało też NATO. PRL mogła być bowiem, teoretycznie przynajmniej, albo sowieckimi aktywami, albo pasywami, jej wojska mogły się bić, lub też nie bić z wojskami NATO.

do tego, żeby "żelazna kurtyna" zamieniła się w "kurtynę zobojętnienia..."

Ano właśnie. Ale jak czegoś takiego Polska może uniknąć własnymi siłami? Jest niestety więcej niż pewne, jeśli światowa polityka znów się nie zaktywizuje z jakichś powodów, że Polska, podobnie jak inne kraje Europy Środkowej i Wschodniej, znajdzie się zwyczajnie w "szarej strefie", dogłdanej co prawda bacznie z Moskwy, ale nie mniej w jakiejś strategicznej próżni i tym samym zostanie zapomniana przez "wielki świat".

Ale czy w takiej sytuacji Polska będzie mogła istnieć o własnych siłach?

Niestety, nie będzie mogła. Stąd też muszą niepokoić głosy na Zachodzie o "sukcesach" Polski, jak choćby samego Zbigniewa Brzezińskiego, który nazywa ją nawet "samowystarczalną", choć bliżej nie wyjaśnia co pod tym rozumie?

W każdym razie, skoro Polacy radzą sobie zupełnie nieźle, to po co zawracać sobie nimi głowę?

Moskwa z kolei też nauczyła się mówić innym językiem i teraz opowiada, że Polska jest suwerenna i ona się do niej nie miesza.

Z drugiej strony jednakże, rosyjski minister spraw zagranicznych, Andriej Kozyriew, mówi w wywiadzie dla "Polityki" z 4 września 1993 r. jakby mimochodem, że w Moskwie Polskę traktuje się jako "bliską zagranicę", czyli coś na wzór b. republik sowieckich. Dodał też nawet, że jakieś próby zabawy w "antyrosyjski bufor" mogą się skończyć "zgnieceniem" (dosłownie!) Europy Wschodniej, do której Polska jest zaliczana przecież w pierwszym rzędzie!

I jak w takiej sytuacji Polska może ma-

Polska, niestety, bawić się w wojsko nie może, a nie stać jej też na zapewnienie sobie bezpieczeństwa zewnętrznego własnymi siłami. Nawet gdyby Polska wydawała dziesięciokrotnie więcej na swoją obronę, to też nic jej to nie pomoże, a przecież z wydatkami obecnymi 3-4 miliardów dolarów rocznie na obronę już ma niebotyczne problemy.

Oczywiście, ktoś może powiedzieć, a są takie głosy w kraju, że Polska powinna mieć broń nuklearną i wtedy sprawa jej bezpieczeństwa zewnętrznego zostałaby rozwiązana.

Niestety, pomysł ten jest tak niedorzeczny, że nawet szkoda mówić dlaczego, ale jeśli podniosą się głosy sprzeciwu wobec takiego stwierdzenia, to powrócę do tej sprawy w przyszłości.

A w ogóle, to sprawa zewnętrznego bezpieczeństwa Polski, to nawet nie sprawa tylko jej niepodległości, ale jej sensownej egzystencji, co jest zmurą już od ponad dwóch stuleci i ciągle bez widoków na zadowalające rozwiązanie.

Konkretnie mówiąc, nie chodzi nawet o to, że Polska zostanie najechana i okupowana przez jednego czy paru swoich sąsiadów. W dzisiejszych czasach, w Europie zwłaszcza, tak nie musi wcale być. Dziś w sytuacji polskiej bardziej liczy się dominacja obca, czy to przez jedno mocarstwo, czy nawet wiele naraz. Dominacją taką może być nawet członkostwo Polski w NATO, a jeszcze bardziej w Unii Europejskiej.

Prawda, co innego oznacza obca dominacja z wyboru, a co innego narzucona siłą. Ale tak czy inaczej, Polska wydaje się być skazana na obcą dominację, z własnego wyboru czy narzuconą, jako że marsz o własnych siłach nie wchodzi już w grę w istnie-

i inne konszachty z Rosją, białą czy czerwoną, też przecież odbywał i odbywa swoją własną podróż do Polski i co tu dużo mówić - nie ma się czym chwalić z tego powodu.

Czy wobec tego Polska ma iść na Wschód? Przypomnijmy, że raz już, za Jagiellonów, poszła tam i nawet dobrze na tym wyszła. Powrót dziś na jagiellońskie szlaki nie jest już jednak możliwy. Wschód ponadto jest w fermencie i jeszcze nie wiadomo czy będzie on dla Polski zabójczy, czy też może zbawczy. Doświadczenia przyszłości nie zawsze są bowiem przydatne dla budowy przyszłości. Nie zapominajmy, że najazdy Litwinów na Polskę w czternastym wieku były bardzo pustoszące. A jednak nasi przodkowie umieli dojrzeć historyczną szansę w tej beznadziejnej wydawałoby się sytuacji i wydając Jadwigę za Jagiełłę przyczynili się do świetności Polski na wiele wieków.

A więc, oczy i uszy trzeba mieć szeroko otwarte i nic z góry nie wykluczać. Tak na przykład, pansławizm, kojarzący się u Polaków z rusofilstwem, może dziś nie być pozabawiony sensu.

Nie zapominajmy, że Słowianie są dziś w Europie główną barierą na drodze parcia azjatyckiego kolosa. Jeśli Słowianie pójdą w rozsypkę, to do bram Europy zapukają kiedyś Chiny, jakiś "Wielki Turkiestan", świat muzułmański, czy też wszyscy razem pospołu. Polska musi się więc oderwać od pewnych stereotypów myślowych i sięgnąć dalej w przyszłość, nawet tą najbardziej fantastyczną. Zresztą, już nie jeden raz w swojej historii decydowała się ona na kroki bardzo śmiałe.

Takim krokiem był na przykład chrzest Polski w obrządku łacińskim, choć kraj miał już wtedy dość silnie zakorzeniony obrządek

W Układzie Warszawskim była ona nawet, po ZSRR, w ogóle najważniejsza. Ważny był jej obszar, leżący pomiędzy ZSRR a potencjalnym frontem w Europie Zachodniej, a także ważne były jej dywizje.

“Wartość strategiczną” PRL doceniało też NATO. PRL mogła być bowiem, teoretycznie przynajmniej, albo sowieckimi aktywami, albo pasywami, jej wojska mogły się bić, lub też nie bić z wojskami NATO.

PRL mogła również rozsądzać Układ Warszawski od wewnątrz.

Jednakże, w rezultacie znanych wydarzeń w całym bloku sowieckim, ta “wartość strategiczna” Polski, teraz już jako III RP, czy też PRL-bis, spadła prawie do zera. W dobie odprężenia międzynarodowego, końca “zimnej wojny” oraz rakiet międzykontynentalnych, Polska siłą rzeczy traci na strategicznym znaczeniu i to zarówno dla NATO, jak też dla Moskwy.

Wniosek stąd płynie zaś niestety taki, że Polską nikt nie będzie się specjalnie przejmował.

Z drugiej strony jest też oczywiste, że Moskwa nie chce ciągle jeszcze wypuścić Polski ze swojej strefy “żywoego zainteresowania”, a nawet nie jest wykluczone, że ma bardziej dalekosiężne i złowieszcze plany w tym kierunku. Zachód z kolei, takie odnosi się wrażenie, jakby temu nawet po cichu przyklaskiwał...

A więc, mówiąc brutalnie, Polska dla Zachodu stała się, lub staje, “irrelevant”, a dla Moskwy, przynajmniej pozornie, nie tak jak w czasach PRL, “niesuszczestwienno”, których to określeń nie trzeba chyba tłumaczyć na polski.

Jeśli tak jest istotnie, to może to doprowadzić do sytuacji, o której wspominał prezydent Clinton w swoim lipcowym wystąpieniu w Warszawie, że nie wolno dopuścić

riew, mówić w wywiadzie dla “Polityki” z 4 września 1993 r. jakby mimochodem, że w Moskwie Polskę traktuje się jako “bliską zagranicę”, czyli coś na wzór b. republik sowieckich. Dodał też nawet, że jakieś próby zabawy w “antyrosyjski bufor” mogą się skończyć “zgnieceniem” (dosłownie!) Europy Wschodniej, do której Polska jest zaliczana przecież w pierwszym rzędzie!

I jak w takiej sytuacji Polska może maszerować o własnych siłach? Siedmiokrotnie mniejsza od Polski Szwajcaria może oczywiście, ale nie Polska. Szwajcaria do ONZ, NATO czy Unii Europejskiej może nawet nie należeć, sojuszów wojskowych z nikim nie zawierać, a i tak będzie jej się żyć świetnie. A czy Polska nie może jej naśladować?

Ano, nie może. Szwajcaria ma najwyższy dochód narodowy na głowę mieszkańca w świecie, ponad siedmiokrotnie wyższy od polskiego, jeśli nie więcej. Gdyby Polska miała na głowę taki właśnie dochód narodowy, to byłby on równy połowie, a nie jednej dziesiątej dochodu niemieckiego, a z grubszą równałby się on też dochodowi Rosji.

Zresztą na mniej też można by przystać. Osobiście byłbym szczęśliwy, gdyby dochód narodowy Polski wynosił “tylko” 500 miliardów dolarów, a eksport “tylko” 100 miliardów dolarów.

Niestety, nawet przy najbardziej optymistycznych prognozach rozwoju Polski coś takiego nie jest możliwe w ciągu jednego pokolenia, a dalsze wybieganie w przyszłość traci już sens we współczesnym świecie.

Szwajcaria może też bawić się w wojsko i na zabawę taką wydawać nawet sporo pieniędzy. Nikt i tak jej nie napadnie. Nawet Hitler tego nie chciał i nie dlatego, że jej się bał, w co święcie wierzy każdy Szwajcar (zwycięstwo nad nią Hitler załapał na 2-3 dni).

nacja obca, czy to przez jedno mocarstwo, czy nawet wiele naraz. Dominacją taką może być nawet członkostwo Polski w NATO, a jeszcze bardziej w Unii Europejskiej.

Prawda, co innego oznacza obca dominacja z wyboru, a co innego narzucona siłą. Ale tak czy inaczej, Polska wydaje się być skazana na obcą dominację, z własnego wyboru czy narzuconą, jako że marsz o własnych siłach nie wchodzi już w grę w istniejącej sytuacji.

Rzecz tylko w tym, żeby dominację taką można było sobie swobodnie wybrać, no i żeby znaleźli się chętni do tego, którzy przy okazji Polsce pomogą, a nie, korzystając z jej słabości, ogołocą ją do reszty.

Czy są chętni do takiej właśnie dominacji? Zachód, któremu wielu Polaków chętnie by się nawet poddało, nie pali się do takiej dominacji. Może jeszcze Niemcy, kiedyś w przyszłości, zaczną próbować poddawać swojej dominacji “ziemię wschodnią”, czyli polskie zachodnie, ale to bodajże wszystko. Zachód, powiedzmy to sobie otwarcie, jest zamkniętym “klubem bogatych”, niechętnych wpuszczającym w swoje progi różnych ubogich krewnych, jeśli w ogóle uważa ich za krewnych.

W każdym razie, Zachód nie spieszy się z przygarnianiem Polski, nawet jeśli miałby na to zielone światło z Moskwy, a i ona sama też chyba nie czułaby się dobrze w roli pariasa w “klubie bogatych”.

Polska ponadto, choć już od swojego chrztu w obrządku łacińskim podróżuje na Zachód, ciągle jakoś nie może dotrzeć do celu swojej podróży. Zawsze bowiem coś stoi na przeszkodzie. Zachód z kolei - poprzez wieki, czy to jako najazd szwedzki, “Drang nach Osten”, wspólny z Rosją rozbiór Polski, czy nawet jako napoleońska “kampania wschodnia”, Kongres Wiedeński

świat muzulmański, czy też wszyscy razem pospołu. Polska musi się więc oderwać od pewnych stereotypów myślowych i sięgnąć dalej w przyszłość, nawet tą najbardziej fantastyczną. Zresztą, już nie jeden raz w swojej historii decydowała się ona na kroki bardzo śmiałe.

Takim krokiem był na przykład chrzest Polski w obrządku łacińskim, choć kraj miał już wtedy dość silnie zakorzeniony obrządek grecki. Podobnie było z początkiem jagiellońskiej Polski, o czym już wspominałem. I kto wie czy Polska jeszcze raz, mając w tej chwili już tak mało do przetargu, nie powinna pomyśleć jak zamienić swoją strategiczną słabość na przetargowy atut polityczny?

Konkretnie mówiąc, Polska powinna powiedzieć Zachodowi, że jeśli nadal będzie się ociążał z przygarnięciem jej do swojego grona, to mogą się znaleźć w niej siły, które popchną ją na Wschód, pociągając jeszcze inne kraje regionu za sobą!

Trzeba postawić sprawę bez nieudomówień i powiedzieć, że jeśli miłość Polski do Zachodu będzie nadal bez wzajemności, a z rozsądku też jej nie zechce poślubić, to znajdują się siły, które wydadzą ją z rozsądku na Wschód! Życie ona bowiem w samotności nie może, jako że Szwajcarią nie jest i nawet nie może być na polskich równinach! Dobrze to w wysokich Alpach, ale nie na przeciągu rosyjsko-niemieckim!

Jeśli tak będzie się rozumować, to pod kątem tego właśnie wymogu należy podejść do wewnętrznych spraw Polski, czemu poświęcę kolejny i ostatni już odcinek z serii artykułów.

Zdzisław M. Rurarcz